

środowiska. Nieco ponad 900 tys. zł jest przeznaczane na cele administracyjne, w tym na wynagrodzenia stałych pracowników, których w Polsce jest ok. 20. Pewien procent trafia na utrzymanie Greenpeace International, organizacji matki z siedzibą w Amsterdamie.

Greenpeace pozyskuje datki za pośrednictwem tzw. fundraiserów, którzy w najbardziej zatłoczonych punktach miast namawiają przechodniów do regularnego wspierania organizacji. „Pracujemy bez względu na to, czy świeci słońce, czy pada deszcz albo śnieg”, informuje filmik instruktażowy. Greenpeace płaci fundraiserom 11 zł netto za godzinę przez pierwszy miesiąc. Od drugiego miesiąca kwota jest zwiększana o złotówkę. Pracują oni na podstawie umowy-zlecenia na czas nieokreślony, podpisywanej podczas szkolenia podstawowego. Organizacja zapewnia bonusy uzależnione od efektywności, kusi perspektywą rozwoju zdolności interpersonalnych i zapewnia ścieżkę rozwoju od fundaisera aż do koordynatora regionu, mogącego już mieć normalną umowę o pracę.

Najwięksi przeciwnicy węgla

Brak dotacji publicznych oznacza, że organizacja nie ma zobowiązań wobec żadnej partii, korporacji czy ugrupowania, nie ma też stałych sprzymierzeńców politycznych. Greenpeace może polityków wspierać w jednej sprawie, ale krytykować w innych. Tak jest w przypadku Prawa i Sprawiedliwości, którego politykę dotyczącą zakazu upraw roślin genetycznie modyfikowanych Greenpeace popiera, ale z drugiej strony, krytykuje tę partię za poparcie dla budowy elektrowni atomowej w Polsce.

– Jest polityka, gospodarka i NGO. Gdyby zabrakło organizacji pozarządowych, politycy i przemysł robiliby, co chcą. Greenpeace nie ma stałych wrogów ani przyjaciół – mówi Jacek Winiarski.

Zdaniem działaczy ekologia to dla większości polityków temat trudny i nieciekawym, bo w kwestiach ochrony środowiska trzeba podejmować niepopularne decyzje. Zwłaszcza czysta energia traktowana jest przez wszystkie opcje rządzące

po macoszemu. Węgiel pozostaje jednym z najważniejszych polskich surowców, a także jednym z najbardziej zwalczanych przez Greenpeace. Organizacja promuje stopniowe wprowadzanie energii ze źródeł odnawialnych, takich jak wiatr czy biomasa.

– Działania w trakcie tej kampanii wyborczej mają wymusić zainteresowanie polityków tym tematem, bo oni milczą – mówi Jacek Winiarski. Stąd biorą się akcje na konwencjach wyborczych Prawa i Sprawiedliwości oraz Platformy Obywatelskiej. Aktywiści chcą zwrócić uwagę mediów i społeczeństwa na problemy związane z pozyskiwaniem energii, zanieczyszczeniem środowiska i redukcją emisji dwutlenku węgla w Polsce. – Takie akcje przeprowadzane są wtedy, kiedy wszystkie normalne metody zawodzą – dodaje Winiarski. Te normalne metody to rozmowy z politykami, lobbowanie na rzecz ochrony środowiska, sporządzanie raportów i organizowanie konferencji prasowych, aby przedstawić najbardziej palące problemy ekologiczne w Polsce.

Będziemy pamiętać

Podjęwane obecnie działania stanowią część szerszej kampanii „Klimat i energia”. Jeśli są spektakularne, interesują się nimi media. Czasami aktywiści Greenpeace’u chcą fizycznie zatrzymać niszczenie przyrody. Przykładem była Rospuda. Częściej jednak ich akcje mają przyciągnąć uwagę dziennikarzy. Szeroko pojęte media to sposób nacisku na polityków oraz metoda zainteresowania opinii publicznej problemem, który w danym momencie trzeba nagłośnić.

Tym razem dzięki efektownym akcjom doszło do spotkania zarówno z premierem Tuskiem, jak i z byłym premierem Kaczyńskim. Obaj wykazali zainteresowanie tematem czystej energii. Czy autentyczne? Jacek Winiarski jest bardzo sceptyczny: – Politycy obiecują wszystko, czegośkolwiek sobie zażyczy.

Ekolodzy zapowiadają jednak, że pamiętają obietnice wyborcze dotyczące ochrony przyrody i po wyborach będą rozliczać polityków z ich spełnienia.

BARBARA KRATUJK
WIKTOR RACZKOWSKI

„Przez ciekawe czasy” jest autobiografią Zdzisława Sadowskiego, jednego z najwybitniejszych polskich ekonomistów i polityków gospodarczych. Napisana w formie wywiadu rzeki z udziałem prof. Pawła Kozłowskiego, stawiającego pytania i podsuwającego tematy. Poznając biografię profesora Zdzisława Sadowskiego, dochodzimy do lepszego rozumienia pewnych stron powojennych dziejów Polski, zarówno tych rzeczywistych, jak i tych, które były o krok od urzeczywistnienia się, ale z takich lub innych przyczyn pozostały w sferze dobrych lub złych możliwości.

Można powiedzieć, że do swojej roli Sadowski był przez los przygotowywany prawie od dziecka. Jego ojciec Sydney Władysław Sadowski w okresie międzywojennym zajmował wysokie stanowisko w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, w hierarchii bodajże trzecie po ministrze. Pełnił też misję za granicą i mały Zdzisław chodził parę lat do szkoły w Londynie. Jego babka była Brytyjką, angielski był jego drugim językiem, co po wojnie stało się bardzo pomocne w karierze przebiegającej w dużej mierze w służbowych podróżach po świecie, podejmowanych m.in. w charakterze eksperta ONZ.

Podczas okupacji należał najpierw do Narodowych Sił Zbrojnych, gdy wybuchło powstanie, wstąpił do oddziału AK. Jego udział w powstaniu liczyłbym podwójnie: pamiętnikarz, bratanek przedwojennego prezydenta Warszawy Starzyńskiego, pisze, że przystąpił do powstania pod wpływem wrażenia, jakie na nim zrobił widok Sadowskiego biegnącego z pistoletem przez ulicę Tamka.

Na wiadomość o ogłoszeniu powstania pomyślał, że „dzieje się coś niesłychanie głupiego”, ale nie miał żadnych wątpliwości, że w tym idiotyzmie, jak się słusznie wyraża, trzeba wziąć udział (s. 47). Został ciężko ranny, był na granicy śmierci; z widocznym wzruszeniem wspomina ofiarne sanitarium.

Po wojnie został aresztowany i sądzony z grupą byłych członków NSZ. Oficer UB, który go przesłuchiwał, pojawi się później w jego życiu jako Wiktor Herer, z czasem znany ekonomista. Gdy Zdzisław Sadowski będzie członkiem rządu, Herer znowu znajdzie się po przeciwnej stronie barykady jako aktywista „Solidarności”. Wówczas panowie

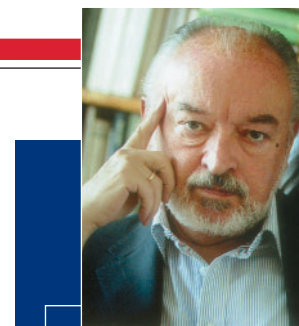
mieli już ze sobą całkiem poprawne relacje.

Nie stawiam sobie tutaj zadania streszczenia autobiografii zgodnie z taką hierarchią faktów i zdarzeń, jaką bohater zakłada. Książka jest napisana przez ekonomistów, wydana przez ekonomistów i przeznaczona w pierwszej kolejności dla ekonomistów. Oni będą z niej mieli największy pożytek. Nie należę do nich i wśród moich czytelników nie ma ich wielu. Książka zaciekawia mnie przede wszystkim w tej mierze, w jakiej odzwierciedla historię intelektualną i polityczną Polski ostatniego półwiecza. W części jest ciekawą opowieścią pod różniczką, z tego wątku też muszę zrezygnować.

Rozumiemy, że po wyjściu z więzienia Zdzisław Sadowski nie stał się zwolennikiem nowej władzy czy nowego ustroju. Zdał sobie jednak sprawę, że nowy stan rzeczy nie jest na jeden sezon, że kto chce być użyteczny dla kraju, musi działać w zaistniałych warunkach. Kraj jest realnością, która nie traci swego charakteru ojczyzny wskutek panowania złych rządów. Czy swemu krajowi można służyć tylko wówczas, gdy wszystko mu sprzyja? Zawsze można czynić rzeczy pożyteczne, niedorzecznością było-

Poznając biografię prof. Sadowskiego, dochodzimy do lepszego rozumienia pewnych stron powojennych dziejów Polski.

by powiedzieć sobie: wstrzymam się z czynieniem rzeczy użytecznych do czasu, aż zniesiona zostanie cenzura, aż dziesięć partii będzie rywalizować o reprezentowanie narodu, a urzędnicy i przedsiębiorcy poczują za plecami dziennikarstwo śledcze. Policzmy się z własnymi siłami: systemu w zderzeniu czołowym nie pokonamy, ale fabryki możemy budować i nie ma wątpliwości, że jest to cel prawdziwie narodowy. Antoni Słonimski robił ciężki zarzut Miłoszowi z tego, że ucieka, w czasie gdy w Polsce dzieje się wielka rzecz: uprzemysłowienie. Czy ekonomista mógł powiedzieć w tamtym czasie: nie chcę uprzemysłowienia odgórnie planowanego, poczekam, aż uczyni to swobodna gra rynkowa? W tamtym czasie i jeszcze długo potem idea gospodarki planowanej wabiła do socjalizmu najwybitniejszych polskich ekonomi-



BRONISŁAW ŁAGOWSKI

Dziś, tylko cokolwiek dalej

stów, podobnie jak wielu zachodnich. Edward Lipiński, nauczyciel Sadowskiego i z czasem jego przyjaciel, był członkiem PZPR, parę razy wyrzucanym i znowu przywracanym do członkostwa na własną prośbę. W jego postawie było coś więcej niż tylko uznanie twardej rzeczywistości i coś więcej niż tylko patriotyczna etyka służenia krajowi w każdych warunkach: ideał socjalistyczny jest wartością sam w sobie, a partia, która ten ideał przyjmuje, jest jego partią, nawet jeśli w praktyce wszystko brutali-

bez głębszego przekonania, nie dające oświecenia ani dalej sięgających celów, ani ograniczeń, z jakimi reformatorzy się zderzają. Nie dość, że straciłem czas, to jeszcze u dyrektora Walerego Pi-sarka wyrobiłem sobie opinię osoby, na której nie można polegać. Dla jednego reformatorzy byłyby zrozumieli, gdyby Komitet Centralny uchwalił, że odtąd każdy emeryt ma prawo handlować butelkami – tylko starsi pamiętają, że bohaterem jednej z głośniejszych afer gospodarczych w tamtym czasie był emeryt, który ku-

rykada, jak po wojnie, gdy jeden był propagatorem komunizmu, a drugi znajdował się „na pozycjach wprost przeciwnych”. Przypadków takiej zamiany miejsc w polityce mógłby Sadowski wymienić dużo więcej.

Reforma Sadowskiego wydaje się ciekawym obiektem do analizy teoretycznej. Nie powiodła się nie z powodu błędów, lecz dlatego, że najaktywniejszej politycznie części społeczeństwa, głównie młodzieży, nie zadowoliłoby nic prócz całkowitego obalenia systemu, co też się stało. Gospodarstwo koszty tego obalenia traktowano jako karę nałożoną na władzę.

Profesor Sadowski nie uznawał skrajnie uproszczonego podziału na obóz władzy i obóz „Solidarno-

Po wyjściu z więzienia nie stał się zwolennikiem nowej władzy czy nowego ustroju. Zdał sobie jednak sprawę, że nowy stan rzeczy nie jest na jeden sezon.

zuje i partaczy. Wydaje mi się, że profesor Zdzisław Sadowski miał nieco inną postawę – mniej ideologiczną. Członkiem rządu, w końcu wicepremierem, został jako bezpartyjny. Jego zadaniem było przygotowanie i pokierowanie reformą gospodarki. Ta reforma nie była dobrze przyjęta, a przede wszystkim nie była zrozumiana.

Na zlecenie instytutu prasoznawczego miałem sporządzić analizę publicystyki omawiającej tamtą reformę. Przeczytałem masę gazet i czasopism, ale żadnej analizy nie dokonałem, bo nie było co analizować: były to propagandowo brzmiące komunały, opinie powierzchowne, pisane

powoł bulki w jednym mieście i sprzedawał w drugim. Drudzy, i ci byli siłą dynamiczną, mającą wiatr w żagle, żadnej reformy dokonywanej przez rząd nie chcieli, każdą potępiali jako oszustwo, obliczone na podtrzymanie systemu totalitarnego. Zdzisław Sadowski w każdym człowieku dopatruje się dobrych stron, sylwetki znanych i nieznanymi osób rysuje z sympatią i, jak przypuszczam, to nastawienie jest mu odważnym. Również do Jacka Kuronia w końcu się przekonał i nawet go polubi, chociaż pamięta, że przewodził tym druzgim, z góry odrzucającą każdą reformę rządową. Znowu Kuro-

nia i Sadowskiego rozdzieliła ba-

ści”. W podziale tym dokonanym na użytek walki politycznej ani on, ani duża część społeczeństwa, zwłaszcza merytokracji, nie mieli swojego miejsca. Gdy na naradzie w Belwederze z udziałem reprezentantów partii i episkopatu powiedział, że „razi go sprowadzanie całej sytuacji w Polsce do dwóch obozów, podczas gdy rzeczywiste zróżnicowanie jest większe i warto dać temu wyraz”, zostało to przyjęte jak wypowiedź niegrzeczna, nawet nieprzyzwoita.

To, co książka „Przez ciekawe czasy” mówi o jednostkowej biografii, należy oczywiście do przeszłości, ale wiele poruszonych w niej problemów społecznych zachowuje aktualność.



TYGODNIK
ANGORA
PRZEGLĄD PRASY KRAJOWEJ I ŚWIATOWEJ
UŚMIECHNIJ SIĘ!